OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 22. Lwów dnia 30. Maja 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Po śmierci Augusta III., za wpływem carycy moskiewskiej Katarzyny III., został obrany królem polskim Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, mąż niepospolitych nauk, ale małodusznego charakteru. Wielu panów polskich nie zgadzając się na ten obiór nowego króla, wyjechało nawet z kraju, zwłaszcza że zaraz na sejmie koronacyjnym zmieniono niektóre prawa, a królewskiej rodzinie nadano tytuł książęcy.

Początek panowania Stanisława Augusta był dość obiecujący, ale niedługo piękna pogoda zamieniła się w burzę, która w krótce zgruchotała skołataną Polskę. — Opisanie szczegółowych niepomyślnych niepowodzeń kraju, za wiele by tu miejsca zajęło: wspomnimy więc tylko o niektórych najważniejszych. W pięć lat po wstąpieniu na tron Stanisława Poniatowskiego, naród rozdzielił się na dwa stronnictwa; jedno było przeciw królowi i jego sprzymierzeńcom, drugie za królem, przyczem Moskale wywierali w kraju swoje wpływy, i bezkarnie dopuszczali się wszelkich gwałtów, nawet na dygnitarzach państwa.

Przeciw temu uciskowi zawiązali Polacy konfederację w Barze na Podolu, na której czele stanął Józef Puławski, starosta warecki z trzema swoimi synami. Było to powstanie, mające na celu obronę wiary świętej i wypędzenie z kraju Moskali. Przez cztery lata trwała ta wojna, rozszerzywszy się później po całej Polsce. Szczęście, które z początku uśmiechało się konfederatom, przechyliło się nareszcie na stronę wojsk moskiewskich. Mimo tego niepowodzenia, nie upadł jednak duch konfederatów, odmłodniał on jeszcze i pokrzepił się pod dzielnym kierunkiem Kazimierza Puławskiego, który w krótce młodą swą ręką pochwycił główny ster całej sprawy; gdy z drugiej strony biskup kamieniecki x. Krasiński, jeden z najgorliwszych i najczynniejszych przywódców tego stronnictwa, poczynił niemałe zabiegi u dworów zagranicznych. Jakoż powiodło mu się zainteresować dyplomację europejską: dwór saski

sprzyjał otwarcie konfederacji i udzielał jej zasiłków; Francja zaś nadsełając pieniądze i ludzi, pobudziła Turcję do wypowiedzenia Moskwie wojny.



Kazimierz Puławski.

Kazimierz Puławski z małą garstką walecznych dotarłszy na Litwę, poraził wrogów na głowę pod Brześciem, następnie pod Słonimem, gdzie jazda moskiewska zupełnie zniszczoną została. Zawiść i intrygi sparaliżowały atoli jego zapędy i spowodowały do odwrotu, w którym pod Łomazami przez przeważające siły moskiewskie został pobity, gdzie też jego brat Franciszek poległ. Kazimierz pozostały sam jeden z czterech Puławskich, którzy swe życie złożyli ojczyznie w ofierze, z dziesięcioma towarzyszami tylko dostał się po niesłychanych trudach do granicy węgierskiej, gdzie uzbierawszy oddział kilkuset ludzi, rozpoczął znowu wojnę podjazdową, w której po dwakroć rozbił napastujących Moskali. Ostatecznie wpadł niespodzianie do Krakowa, zniósł straże nieprzyjacielskie, i wzmocniwszy się pułkiem wojska narodowego, ruszył dalej w głąb kraju i zajął obwarowaną Częstochowę. gdzie trzymał się aż do upadku sprawy, trapiąc nieustannie Moskali. Śmiałe wycieczki jego w dalekie nawet okolice, wieńczone były zawsze pomyślnym skutkiem, a Suwarow mimo przeważnych swoich sił nie zawsze mógł dotrzymać pola dzielnej garstce partyzantów Puławskiego. Pomimo tego chwila ostatniego upadku

konfederacji zbliżała się coraz rychlej. Konfederaci wydawszy akt detronizacji Stanisława Augusta, postanowili go z Warszawy uprowadzić, co dwory sąsiednie poczytały za zamach królobójczy, i wedle tego zastosowali dalsze swe kroki. Na domiar tego Moskale oblęgli Kraków, gdzie załoga wytrzymawszy z nadludzką prawie siłą wśród działowego ognia zaciekłe szturmy nieprzyjacielskie, poddała się d. 22. kwietnia 1772 r.

Najdłużej trzymał się Puławski w Częstochowie; gdy się jednak dowiedział o porozumieniu się sprzymierzonych mocarstw co do wspólnego działania przeciw Polsce, opuścił niepostrzeżenie twierdzę, a z nią i ojczyznę, której nie mógł uratować, i udał się do Ameryki, gdzie walcząc w sprawie Stanów Zjednoczonych przeciw Anglii, zginął w bitwie pod Sawanah w r. 1779.

Po upadku konfederacyi nastąpił wnet pierwszy rozbiór Polski: Prusy zabrały Warmją, część Prus Zachodnich i część Poznańskiego, razem około 650 mil kwadratowych; Moskwa zagarnęła Wołyń, Podole i Ukrainę razem objętości 1975 mil kwadr.; Austrji zaś dostała się część dzisiejszej Galicji objętości 1280 mil kwadratowych. (D. c. n.)

Początki jeografii czyli opisanie ziemi. *(C. d.)*

IV. Ameryka.

A m e r y k a, odkryta przez podróżnika Krzysztofa Kolumba dopiero przed 376 laty, jest po Azyi największą częścią świata ziemskiego, zajmuje bowiem cały ląd nowy od bieguna północnego aż do Patagonii, krainy daleko na południu położonej. Powierzchnia Ameryki wynosi 750.000 mil kwadratowych, i liczy mniej więcej około 40 milionów mieszkańców, z których przypada 15 milionów na plemię Europejczyków, 10 milionów na Indyan czyli właściwych Amerykanów, 7 milionów na Murzynów, reszta zaś na tak zwanych Mulatów i Mesticów, plemiona mieszane.

Ameryka składa się z dwóch wielkich części ziemi, połączonych w samym środku wązką cieśniną P a n a m a i dzielącą je na Amerykę północną i południową; w pierwszej są główne kraje: S t a n y Z j e d n o c z o n e i rzeczpospolita M e k s y k, w drugiej cesarstwo B r a z y l i a, rzeczpospolite K o l u m b i a, P e r u, C h i l i, L a P l a t a i t. p. Niezmierna rozległość Ameryki każe się domyślać wielkiej rozmaitości klimatów i płodów wszystkich innych części świata, jako też i obfitości drogich kruszczów (złota, srebra), znajdujących się prawie na powierzchni ziemi.

Wielkie pasmo gór, A n d y zwanych, ciągnie się jednym łańcuchem przez całą Amerykę od północy aż do jej kończyny na południu, z których biorą swój początek największe na kuli ziemskiej rzeki: rzeka A m a z o n e k, O r i n o k o, R i o d e l a P l a t a w północnej, M i s s i s i p i i św. W a w r z y ń c a w południowej części Ameryki.

Wielka liczba wysp rozrzuconych po Oceanie, które zowią A r c h i p e l a g i e m i n d y j s k i m, wydaje niemal wszystkie płody południowej Azyi, a pomimo położenia swego pod równikiem, klimat jest złagodzony pobliskością morza. (D. c. n.)

OGRÓDEK MARYNI.

W piękny poranek czerwcowy, Marynia zapukała z lekka do drzwi ciotecznej siostry, która z rodzicami przyjechała wczorajszego dnia do Lisiówki.

— Tyżeś to Maryniu? odezwał się głos dźwięczny, trochę zaspany, — wnijdź, proszę.

Dziewczynka weszła na palcach, żeby nie obudzić strudzonej podróżą ciotki, i zarzuciwszy ręce na szyję ukochanej Rózi, rzekła jej wesoło do ucha: czy pamiętasz, że to dzisiaj imieniny mamy?

— A jakże mam nie pamiętać, kiedy od miesiąca pracuję dla niej nad sakiewką, którą wczoraj dopiero na wyjezdnem ukończyłam, — i to mówiąc, wydobyła z szkatułeczki sakiewkę z szafirowego jedwabiu, starannie w papier obwinioną.

— O jakże cię za to kocham mój aniołku — zawołała Marynia, ściskając raz jeszcze cioteczną siostrę; — oto widzisz i jabym chciała coś ofiarować mamie, ale że nie mam nic własnego, jak tylko to co rośnie w moim ogródku, przeto chcę, abyś pomogła mi wybrać, co w nim znajdziesz najpiękniejszego. Wstań prędko i chodź ze mną.

Rózia ubierając się, odrzekła z uśmiechem nieco złośliwym: ciekawam bardzo, co masz tak ładnego w twoim ogródku? Przeszłego roku dostałam od mamy także kilka grządek na ogródek, i bardzom się nim cieszyła; za pomocą ogrodniczka został skopany i tego samego wieczora grządki już były zasiane. Przez pierwsze trzy dni, przychodziłam co chwila wygrzebywać zasiane ziarneczka, żeby się przekonać, czy już kiełków nie puszczają, ale w tydzień zamiast kwiatków, zeszły same pokrzywy i lebioda; odtąd też już tam nie zajrzałam.

— Chodź, chodź do mojego ogródka, zawołała z pewną dumą Marynia, i podawszy Rózi słomiany kapeluszyk, poprowadziła ją za sobą.

Między dwiema wonnemi akacjami rozciągał się prawdziwie wzorowy ogródek i gęsty szpaler z bujnych malin otaczał go do koła, a ścieżki obsadzone czerwieniejącem; truskawkami, przerzynały kilka kwater. Każda z nich miała swoje osobne przeznaczenie: tu biały groch wspinał się na wysokie tyczki; tam rozkładały się miękkie liście sałaty; ówdzie wystrzelała strzępiasta nać marchwi i pietruszki. Marynia zaprowadziła Rózię ku ławeczce z darni, która oparta o drzewo akacji, otoczona była wieńcem krzaków róży i jazminu. Gdy tu obie usiadły: oto — mówiła Marynia — moje małe państwo i własność, bo tutaj wszystko mam z mojej pracy. Nie uwierzysz Rózieczku, jak dawno życzyłam sobie mieć coś własnego, cobym na doprawdy komu darować mogła, nigdy zaś bardziej, jak kiedy mi mama mówi o jałmużnie. Prawda że nieraz z jej polecenia zaniosłam pieniądz lub kawał chleba ubogiemu, ale wszakże to był jej datek, a nie mój, to też kiedy mi dziękować chciano, zawstydzona ostrzegałam skwapliwie, że to nie odemnie, tylko od mamy! Słysząc to kochana mama, obiecała dać mi sposób, abym i ja coś własnego rozdawać mogła: i w istocie w parę dni potem zaprowadziła mnie tutaj, i darowała rydel, grabie i polewaczkę. Natychmiast wzięłam się do pracy pod dozorem starego ogrodnika. Za jego radą sama spulchniałam, zasiałam i polewałam według potrzeby ziemię; w krótce wszystko mi zeszło ładnie i bujnie, i ani ci powiedzieć umiem, ile już przeszłego roku miałam ztąd pociechy, choć maliny nie miały jeszcze tyle owocu, jak mi dzisiaj obiecują, a róże trzy tylko miały pąkówki.

— Powiedz mi proszę cię — spytała trochę z przekąsem Rózia — co za pożytek i przyjemność przyniosła ci ta twoja praca?

— O i bardzo wielką, odpowiedziała Marynia. Wiesz naprzykład, jak mama lubi zielony groszek: otóż tak doskonale mój pielęgnowałam, że choć razem z ogrodowym zasiany, o tydzień rychlej dostał strączków, i pierwszy na stole się ukazał. A cóż to dopiero była za uciecha, kiedy mi ogórki porosły. Właśnie to było w same żniwa: upał był wielki; mama nauczyła mnie kwasić ogórki; zakwasiłam kopę w wielkim garczku, i wywiozłam z mamą tatkowi w pole, który nie mógł dość się niemi nacieszyć, tak były smaczne. Po lecie nastąpiła jesień, a z nią liczne wesela: w naszej wsi było ich

aż cztery, a gdy panny młode przychodziły do mamy po zapomóżkę, to i ja każdej parę kwart białego grochu w fartuch wsypałam.

— A co tu maku zasianego — odezwała się jeszcze Rózia — czy chcesz nim jak Twardowski pobić strzechę zaczarowanego zamku?

— Nie uwierzysz — odparła wesoła Marynia — jak ten mak ładnie wygląda, gdy ukryty pod białem i czerwonem kwieciem; a potem to moje bogactwo; sprzedaję go po kilka garncy, a za te pieniądze kupuję podarunki dla braci i wełnę na pończoszki. A potem zapomniałam ci jeszcze opowiedzieć, jak piękne miałam latowe kwiatki; z nich nasze dziewki brały na wieńce do czółków i na bukiety do obrazów, które noszą w święta na procesjach. Pozwalałam wszystkim cieszyć się do woli memi kwiatkami, a im więcej ich zrywali, tem więcej co rana rozkwitało. Tego zaś roku patrz jak moje róże są okryte kwiatami, nawet i ten krzak białych róż ma pączki! ale te pierwsze kwiaty należą się mamie; chodźmy najprzód uzbierać koszyk truskawek, a potem narwiemy dwa bukiety, jeden od ciebie Róziu, drugi odemnie.

Na te słowa rozprószyły się resztki zasępienia Rózi, uściskała czule cioteczną siostrę, obie na wyścigi zaczęły zbierać woniejące jagody, a potem ułożyły dwa śliczne bukiety z róż na pół rozkwitłych i powróciły do pokoju, gdzie zaledwie zdążyły swoje podarki na stole ułożyć, gdy drzwi się otworzyły, i obie ich matki weszły.

Bractwo pracujące.

Ciemność nocy ustępywała, na parafialnej dzwonnicy w Starem mieście wybiła piąta. Kaleka okryty grubą burką w wytartej wojskowej furażerce siedzący u studni, zadmuchnął palącą się latarkę i postawił obok glinianej miski z takimże kubkiem.

Latarka, miska, kubek, kilka kart nabożnej książki, stanowiły jakby wędrowne gospodarstwo starego Tomasza.

W krótce słońce ukazało się z za wyniosłych dachów, spiesząc na dzienną pracę, jak ci robotnicy, których rój wysypany z różnych zaułków i ciasnych uliczek, w gwarnym i raźnym pochodzie zmierzał do studni.

Plac Starego-miasta w krótce się ożywił; skrzypiały drzwi otwierających się sieni, stróże zamiatali rynek, ozwały się dzwony w kościołach kaleka nasz rozpoczął ranny pacierz. Cała gromadka robotników otoczyła go przy studni.

— Tomaszu! już rozpoczynasz swoją modlitwę?

— Tak jest; jest to najpierwsza poranna, którą zawsze ofiarowywam za was robotnicy. Dobrze, żeście zdążyli przed jej końcem, mogę jeszcze krzyż zrobić nad waszemi głowami.

— Bóg zapłać! Bóg zapłać! zawołano ze wszech stron.

— Kiedy ty nie zapominasz o modlitwie za nas, my także według zwyczaju, przy rozpoczęciu tygodnia na szczęście pierwszy grosz przynosimy tobie.

I sypnęły się miedziaki na glinianą miseczkę.

— Bóg zapłać i poszczęść na cały tydzień, rzekł Tomasz, i przy tych słowach spojrzał uważnie na czeladnika ślusarskiego, który zamiast grosza, położył mu ze smutkiem na miskę kawałek czarnego chleba.

— Antoni, tyś widzę dziś nieswój?

— Tak, bo nie mogę wam dać grosza, jak zwykle, szepnął młody robotnik, chowając resztę chleba za pazuchę. Żona mi od pięciu dni chora, pięć dni kupuję lekarstwa z apteki, wyszedł mój zapas tygodniowy, nic nie zostało w domu, a ja z krómką chleba idę zarobić żonie na lekarstwo.

Żebrak zamyślony patrzył w glinianą miseczkę, robotnicy z współczuciem słuchali słów towarzysza, które Tomasz przerwał w ten sposób: Słuchaj Antoni! co tydzień dajecie mi waszą jałmużnę, codzień ja Bogu ofiaruję pacierz za was; jesteśmy wszyscy

jedno bractwo pracujące wedle sił i możności, winniśmy sobie pomagać. Mój zarobek dzisiejszy większy jest niż potrzeby: weź go więc Antoni dla żony na lekarstwo, będziesz miał dzień spokojniejszy.

Robotnik nie śmiał dotknąć jałmużny starca kaleki, wahał się, choć w oczach tlała chęć poratowania żony; wszyscy otoczyli go kołem.

— Hola! Tomaszu, rzekł mularczyk, nie możesz naszych praw przywłaszczać sobie wyłącznie, my wszyscy składamy bractwo pracujące. Antoni jest z tego bractwa; od nas wszystkich pomoc mu się należy. Każdy da po kilka groszy, i talar jak nic się uzbiera. Zaczynajmy składkę!

Padały grosze w kubek Tomasza; mularczyk miał słuszność, talar jak nic się uzbierał. Antoni przełożył go w swoją kieszeń, jedną łzą braciom podziękował i powtarzając w sercu przysięgę służenia im wiecznie w potrzebie, zniknął w zakręcie ulicy.

— A teraz, zawołała wesoła gromadka, składając piły i młoty na ziemię, teraz Tomaszu upompuj nam wody.

Stary poruszył korbą, woda jak kryształ chlusnęła na kamienie — robotnicy brali ją w ręce, myjąc się u tej prostej, staro-miejskiej fontanny. Każdy czem mógł, otarł twarz i dłonie, kubkiem Tomasza zaczerpnął wody do popicia czarnego chleba, i ufny w Bogu, wdzięczny mu za zdrowie, siłę, za ciepłe słońce, zabrał swe narzędzia i biegł na robotę pośpiewując:

Wszak najmilszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała.

Tomasz słaby, niedołężny, poraniony na wojnie, wspomniał sobie młode lata pełne trudów i chwały, a podniósłszy w górę oczy, jeszcze raz dziękował Ojcu Niebieskiemu, że ludziom dał tyle serca czułego na niedolę braci, a sił do zapracowania na kawałek chleba.

Kiedyś.

O baw się dziecię na matki łonie,
W pośród czarownych niebiańskich dni;
Gwiazdka twa jasno na niebie płonie,
Jasno twój promień nadziei lśni.

Baw się dziecię — pókiś jeszcze młode!
Ty nie znasz gorżkiej niedoli łzy,
Ty nie znasz trudu, życia zawody. . .
Co z westchnieniem unoszą się w mgły.

Ty nie znasz więzy twojego kraju,
Ani obszarów skrwawionych pól;
Ani twych braci, co w życia maju,
W obce strony zanieśli swój ból.

Do ciebie gwiazdka mruga z wieczora —
Srebrnych wiaterków łudzi cię śpiew
Czem jesteś dzisiaj, — tym byłeś wczoraj;
Nie ściągniesz na się dziś boski gniew.

Tobie dzień po dniu upływa mile,
Anioł pokoju usypia cię;
A w jego pieczy sił starczy tyle,
Że ci nic złego nie stanie się.

Lecz powoli, kiedy wzrośniesz w lata,
Twego życia rozwinie się nić,
W tedy rozpoznasz wroga i brata. . .
O nich tylko zawsze będziesz śnić.

I. Zygm. D.

Rady dla kochanych dzieci.

Prosty sposób studzenia w lecie napojów. Butelkę, w której znajduje się napój, mający być utrzymany w stanie chłodnym, obwija się w mokrą szmatę i pozostawia w miejscu przewiewnem — najlepiej od strony północnej, i nalewa jeszcze na wierzch szmaty od czasu do czasu zimną wodę. W ten sposób można napój lepiej ostudzić, aniżeli przez wstawianie do zimnej wody.

Aby dobrą limoniadę przyrządzić, bierze się 3 — 4 cytryn, ściera się 1 lub 2 sztuki po wierzchu skórki cukrem, poczem wyciska się sok ze wszystkich cytryn, do którego dodaje pół funta cukru i kwartę wody wrzącej. Tak sporządzona limoniada pije się zimna dla ochłody, gorąca zaś dla pobudzenia potów.

Cukier jest wielce szkodliwy na zęby; o tem przekonały dowodnie doświadczenia chemiczne. Ząb namoczony w rozcieku nasyconym cukrem, tak dalece zmieni się; t. j. staje się zupełnie galaretowatym, a emalja jego nieprzejrzystą i łatwo się kruszącą. Podobny zgubny wpływ wywiera cukier i na zdrowe zęby, gdy go się dużo i często używa; w tedy zęby stają się kruchemi i sprawiają bole lub wcześnie wypadają. Przestrzegamy przeto kochane dziatki: „Strzeżcie się cukierków, jeżeli chcecie mieć zdrowe zęby.“

ROZMAITOŚCI.

— W zeszłym tygodniu podczas gwałtownej burzy w okolicy Brzeżan, piorun uderzył w ogromną lipę rosnącą przy drodze, pod którą schroniło się kilkunastu chłopców powracających ze szkoły. Wszyscy padli na ziemię bezprzytomni — szczęściem żaden nie został zabity. Niech to służy za przestrogę, że w czasie burzy i grzmotów, nie należy się chronić pod wysokie drzewa, albowiem częste zdarzają się wypadki, że piorun uderzając w nie, zabija tych, którzy pod jego gałęziami szukają ochrony przed deszczem.

— Pewien dorostek włościański, po ukończeniu nauk w szkółce wiejskiej, zamiast oddania się pracy, przemarnowawszy odziedziczone po rodzicach gospodarstwo przez rozpustę i hultajstwo, zeszedł na to, że ażeby żyć, musiał iść za pastucha w tej samej wsi, gdzie jego ojciec był niegdyś zamożnym i pewszechnie poważanym gospodarzem. Pewnego razu spotkawszy go dawny jego kolega z lat dziecęcych, a teraz urzędnik w pobliskiem miasteczku, zapytał go: „Cóż to Jakóbie, czyś został pastuchem“ — „Nie, odpowiedział pierwszy, „tak źle nie jest; ja tylko pilnuję, ażeby trzoda szkody nie robiła.“

— W naturze znajduje się wiele niepojętych i niewytłumaczonych zjawisk cudownych, — z pomiędzy których następujące, jako mniej znane także na uwagę zasługuje. Niemal każdy mógł to zauważać, że gdy woda w jakiem otwartem naczyniu, n. p. w kadzi, długi czas na wpływ powietrza wystawioną była, tedy na powierzchni tejże formuje się zielona masa, która jest lipka i zgalareciała. Tę to masę nazwali w nowszych czasach badacze natury zieloną masą Pristleja, ponieważ Anglik Pristley badając ją, nadzwyczajny w niej cud natury odkrył. — Ta zielona masa jest wprawdzie sama przez się bez życia, i niepodobna też oznaczyć do jakiego królestwa natury ją zaliczyć należy, chociaż takowa na pierwszy rzut oka nito mech do królestwa roślin zbliżoną się być zdaje. Ale przy bliższem mikroskopicznem badaniu okazało się, że ta zielona materja, która cała z małych kuleczek się składa, mimo swej martwoty, zarody organicznego życia zawiera, tak, iż te kuleczki jako nasionka lub też jajeczka uważane być mogą, z których się rośliny lub też zwierzątka rozwijać zwykły. Otóż cudowność tej materyi zakłada się na tem, że zupełnie od woli eksperymentującego zależy, jakie życie tym kuleczkom nadać chce. — Mianowicie zawiązki te wydadzą żywe zwierzątka, jeśli się takowym w ciemnem miejscu rozwinąć dozwoli, przeciwnie zaś urosną z nich roślinki, jeśli rozwój ich światłu pozostawionym będzie.

— Syberja łącznie z obwodem orenburgskich Kirgizów, zajmuje przestrzeń 264.865 mil kwadratowych, z ludnością 4.625.699 dusz. Na całej tej ogromnej przestrzeni znajduje się wyższych zakładów naukowych tylko 3 z 570 uczniami, niższych 16 z 1320 uczniami, a specjalnych (duchownych i wojskowych) 20 z 2460 uczniami.

— Afrykański monarcha i jego synowie. Mossesz, król Kafrów, chodzi — jak podlani jego na wpół nago, okryty skórą zwierzęcą, i tylko przy nadzwyczajnych uroczystościach wdziewa na się surdut czerwony, szarawary niebieskie ze złotym lampasem, białą czapeczkę w rodzaju niemieckiej szlafmycy, której brudne końce wyglądają jak gdyby zawstydzone z pod kapelusza, i szary aż do kolan sięgający płaszcz, podobny do tych, jakie u nas zwykle noszą furmani. Pałacem jego jest pięć stóp wysoka, cztery stopy szeroka chatka, podobna bardzo do ula. Monarcha ten zwykł, równie jak jego wierni poddani, namaszczać codziennie ciało używaną powszechnie pomadą kafrów, mieszaniną składającą się z tłustości i ziemi czerwonej. Niewolnic ma ów szczęśliwy około 200. Spotykając nieraz na dworze swym misjonarzy, nabyła Jego królewska Mość nieco wiadomości historycznych; a lubo nie kształcił się w dyplomacji europejskiej, wprowadza nieraz wybiegami swemi w ambaras rząd angielski. Misjonarze donosili przed kilku laty o nawróceniu się dwóch jego synów, a oblicza ich czarne, ukazały się w Londynie fotografowane w ubiorze europejskich elegantów, aliści po trzech tygodniach paradowali znowu w naturalnej nagości pomiędzy swymi poddanymi. Dowiedzionym w ogóle jest faktem, iż Kafrowie nawróceni, to jest, ci, którzy umieją nieco czytać i pisać i do kościoła chodzą, najniemoralniejszymi stają się ludźmi. Z pierwszą elementarną oświatą białych, przejmują bowiem oraz wszystkie ich niecnoty, nie zrzekłszy się przytem własnych przywar i nałogów. To też protestanccy misjonarze na próżno od lat przeszło trzydziestu starają się króla Kafrów nieco ucywilizować. Myśl, iżby musiał zmniejszyć liczbę swych małżonek, przejmuje go takim wstrętem do cywilizacji europejskiej, iż żadne namowy nie są zdolne poruszyć go.

ZAGADKA.

Jeżeli na drzewie siedzi czternaście wróbli, a strzelec zabija z nich dwa, ile zostanie?

Rozwiązanie zagadki zawartej w „Opiekunie“ nr: 19. — Żeby zarówno dobrze widzieć mogły, czy się **nos zadziera do góry, czy spuszcza na kwintę.**

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.